



# *Meryl Streep*

MARGINESY

*Michael Schulman*

Znowu  
ona!



BOSKA KOMEDIA O NIEBOSKIEJ ŚPIEWACZCE!



SIMON  
HELBERG

MERYL  
STREEP  
**BOSKA FLORENCE**

HUGH  
GRANT

W KINACH  
W SIERPNIU

***Meryl*** ***Znowu***  
***ona!***  
***Streep***  
***Michael Schulman***

PRZEŁOŻYŁ ROBERT WALIŚ

MARGINESY

*dla* ***Jamie***

*Her Again. Becoming Meryl Streep*

COPYRIGHT © 2016 BY Michael Schulman

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Robert Waliś

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2016

Mogę wam coś zdradzić?  
Nie istnieje ktoś taki jak najlepsza aktorka.  
Nie istnieje ktoś taki jak najwybitniejsza współczesna aktorka.  
Dzięki swojej pozycji posiadam tę tajemną wiedzę  
i mogę was zapewnić, że to prawda.

MERYL STREEP, 2009

## *Prolog*

**N**ie wszystkie gwiazdy filmowe są sobie równe. Gdybyśmy uwięzili całe Hollywood w bryle bursztynu i zaczęli je badać jak wiekowy ekosystem pogrzebany pod warstwami osadu i skały, odkrylibyśmy kunsztowny splot dyskretnych hierarchii, zawiedzionych ambicji oraz kompromisów udających zawodowe przemiany. Najlepsze miejsce i chwila na takie archeologiczne badanie to niewątpliwie Hollywood Boulevard 6801 późną zimą, gdy wręcza się nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Oczywiście gwiazdom filmowym przybyłym na ceremonię rozdania Oscarów towarzyszy równie liczna armia pasożytów: rzeczników prasowych, stylistów, korespondentów z czerwonego dywanu, a także stylistów i rzeczników prasowych korespondentów z czerwonego dywanu. Nominowana jest jak kadłub statku, który pokrywają niewielkie skupiska wąsonogów. Przeciska się przez hordy fotografów, agentów prasowych i asystentów, którzy starają się nie wejść w kadr. Ma za sobą miesiące męczących lunchów, pokazów i spekulacji, a teraz zaufany opiekun prowadzi ją przez tłum do sali, w której jej los kryje się wewnątrz koperty.

Osiemdziesiąta czwarta ceremonia wręczenia nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej nie jest wyjątkiem. Jest 26 lutego 2012 roku, a przed wejściem do Kodak Theatre panuje harmider, na który składa się mnóstwo starannie kontrolowanych elementów. Rozkrzyczani widzowie na trybunach czekają po jednej stronie triumfalnego łuku, pod

którym przybywający uczestnicy przechodzą w dokładnie zaplanowanej kolejności. Ufryzowane telewizyjne osobistości czekają z pytaniami: Czy jesteście zdenerwowani? Czy to wasz pierwszy raz? Kto was ubrał? Pojawiają się uznane gwiazdy (Gwyneth Paltrow w białej pelerynie od Toma Forda), a także nowo wykreowane gwiazdki (Emma Stone z szyją ozdobioną czerwoną kokardą od Giambattisty Vallego, większą od jej głowy). Jeśli zwrócisz uwagę, zauważysz także mężczyzn: Brada Pitta, Toma Hanksa, George'a Clooneya. Z jakiegoś powodu pojawiła się również zakonnica.

Jednakże większość uwagi skupia się na kobietach, a wyjątkowo dokładnie obserwuje się kandydatki do nagrody dla najlepszej aktorki. Oto Michelle Williams, która wygląda jak chochlik w wąskiej czerwonej sukience od Louisa Vuittona. Rooney Mara, punkowa księżniczka z groźną czarną grzywką, ubrana w białą suknię Givenchy. Viola Davis w olśniewającej zielonej kreacji od Very Wang. A także Glenn Close, nominowana za rolę w *Albercie Nobbsie*, która wygląda nieco hermafrodytycznie w sukni od Zaca Posena i dopasowanej marynarce od smokingu.

Ale to piąta nominowana da im wszystkim popalić, a kiedy się pojawia, jak monarchini, która przybyła powitać swoich poddanych, jej wygląd zwiastuje zwycięstwo.

Meryl Streep jest ubrana na złoto.

A dokładnie rzecz biorąc, ma na sobie wieczorową suknię od Lanvina ze złotej lamy, która opina jej sylwetkę jak szata greckiej bogini. Dodatki robią równie duże wrażenie: kołyszące się złote kolczyki, ozdobna torebka wieczorowa z macicy perłowej oraz złote sandały od Salvatorego Ferragamo. Jak zauważa niejeden obserwator, sama przypomina statuetkę Oscara. Autorka jednego z blogów modowych pyta: „Zgodzicie się, że nigdy nie wyglądała lepiej?”<sup>1</sup>. To znaczy: nieźle jak na sześćdziesięcioletnią.

Jednak przede wszystkim złota kreacja oznacza: To mój rok. Czy na pewno?

Oszacujcie jej szanse. Owszem, zdobyła już dwa Oscary, ale ostatnio w 1983 roku. A chociaż należy do niej rekord aż siedemnastu nomi-

nacji, kolejnym rekordem jest czternaście porażek, co stawia ją w jednym rzędzie z Susan Lucci. Meryl Streep przywykła do przegrywania.

Weźcie także pod uwagę film, w którym zagrała. Nikt nie uważa *Żelaznej Damy* za dzieło kinowego geniuszu. Chociaż jej rola pełnej werwy Margaret Thatcher nosi wszystkie znamiona oscarowego sukcesu – postać historyczna, postarzająca charakteryzacja, praca nad akcentem – to właśnie one przez dziesięciolecia doprowadziły do jej zaszufładowania. W swojej recenzji na łamach „New York Timesa” A.O. Scott ujął to następująco: „Poruszając się powoli na sztywnych nogach, ukryta za toną dyskretnie nałożonego postarzającego makijażu, Meryl Streep po raz kolejny bezbłędnie wciela się w znaną postać, jednocześnie ukazując nam jej istotę”<sup>2</sup>. To pochlebne słowa, ale wyczuwa się w nich nutę znużenia.

Kiedy prowadzi męża, Dona Gummera, po czerwonym dywanie, jedna z dziennikarek podsuwa jej mikrofon pod nos.

– Czy wciąż się pani denerwuje na czerwonym dywanie, chociaż jest pani taką profesjonalistką?<sup>3</sup>

– Tak, powinna pani dotknąć mojego serca... Ale pani nie wolno – odpowiada oschle.

– Czy ma pani przy sobie jakieś amulety? – nie ustępuje dziennikarka.

– Tak – rzuca nieco zniecierpliwiona. – Mam buty, które uszył Ferragamo... Ponieważ uszył wszystkie buty dla Margaret Thatcher.

Odwraca się w stronę trybun i macha, a ludzie wybuchają radością. Potem bierze męża za rękę i wchodzi do budynku.

Jak na wręczenie Oscarów przystało, uroczystość nie ma końca. Zanim dowiaduje się, czy została najlepszą aktorką, musi wytrzymać liczne formalności. Billy Crystal sypie żartami. („Nic tak nie łagodzi gospodarczych problemów świata, jak oglądanie milionerów wręczających sobie nawzajem złote statuetki”). Christopher Plummer w wieku osiemdziesięciu dwóch lat zostaje najstarszym laureatem nagrody dla najlepszego aktora drugoplanowego. („Jeszcze nie wyszedłem z łona matki, a już ćwiczyłem swoją przemowę przed Akademią”). Cirque du Soleil wykonuje akrobatyczny występ w hołdzie dla magii kina.

Wreszcie Colin Firth wychodzi na scenę, aby wręczyć statuetkę dla najlepszej aktorki. Kiedy wyczytuje nazwiska nominowanych, Meryl Streep bierze kilka głębokich, wzmacniających oddechów, a złote kolczyki drżą ponad jej ramionami. Na ekranie pojawia się krótki fragment, w którym Thatcher beszta amerykańskiego dygnitarza. („Nalać ci herbaty, Al?”), a potem Firth otwiera kopertę i szeroko się uśmiecha.

– Oscara otrzymuje Meryl Streep.

\* \* \*

Jej przemowa po otrzymaniu statuetki to prawdziwe dzieło sztuki: zarazem spontaniczna i zaplanowana, pokorna i harda, pełna wdzięczności i zblazowana. Oczywiście fakt, że Meryl Streep zdobyła tak wiele nagród, czyni całą sytuację zabawniejszą. Któż inny otrzymał tyle laurów, że żartobliwe umniejszanie swojej wartości mogło stać się jego znakiem rozpoznawczym? Wygląda na to, że Meryl Streep cieszy się tytułem Największej Współczesnej Aktorki równie długo, jak Elżbieta II zasiada na tronie królowej Anglii. Pochwały trzymają się jej jak wbite pinezki: jest boginią pośród aktorek, potrafi rozpląnąć się w dowolnej postaci, opanować każdy gatunek, a także bezbłędnie odwzorować każdy akcent. Nie tylko nie stała się niepotrzebna po pięćdziesiątce, ale zaprzeczyła zasadom Hollywood i w tym wieku osiągnęła szczyt kariery. Żadna inna aktorka urodzona przed 1960 rokiem nie ma szans na rolę, jeśli Meryl wcześniej jej nie odrzuci.

Poczynając od jej przełomowych ról pod koniec lat siedemdziesiątych, ceniono ją za niezwykle szczegółowe odwzorowywanie postaci. W latach osiemdziesiątych przemierzała świat jako bohaterka imponujących dramatów, takich jak *Wybór Zofii* czy *Pożegnanie z Afryką*. Lata dziewięćdziesiąte, jak twierdzi, były czasem uśpienia. (Trzykrotnie nominowano ją wtedy do Oscara). Lubi zwracać uwagę, że gdy tylko skończyła czterdzieści lat, zaproponowano jej trzy różne role wiedz. W 2002 roku zagrała u Spike’a Jonze’a w niemożliwej do zaszuffadkowania *Adaptacji*. Ten film najwyraźniej wyzwolił ją z marazmu, w który chwilowo popadła. Nagle mogła robić wszystko, na co przyszła jej

ochota, i to w atmosferze żartu. Kiedy w kolejnym roku zdobyła Złoty Glob, sprawiała wrażenie niemal zaskoczonej. „Ojej, niczego nie przygotowałam”, powiedziała, przeczesując palcami spoconą grzywkę. „Nie dostałam żadnej nagrody chyba od plejstocenu”<sup>4</sup>.

W 2004 roku, gdy zdobyła nagrodę Emmy za telewizyjną adaptację *Aniołów w Ameryce* w reżyserii Mike’a Nicholasa, pokora ustąpiła w niej miejsca nadmiernej pewności siebie. („Są dni, gdy uważam, że się mnie przecenia... ale nie dzisiaj”<sup>5</sup>). Pojawiły się kolejne przeboje i żartobliwe przemowy po otrzymanych nagrodach: Złoty Glob za *Diabeł ubiera się u Prady* („Mam wrażenie, że współpracowałam ze wszystkimi ludźmi w tej sali”<sup>6</sup>), Nagroda Gildii Aktorów Ekranowych za *Wątpliwość* („Nawet nie kupiłam sukienki!”<sup>7</sup>). Wkrótce do perfekcji opanowała sztukę żartowania z własnej sławy i swojej uprzywilejowanej pozycji przy jednoczesnym efektownym ich uwypuklaniu.

Kiedy więc Colin Firth wyczytuje jej nazwisko w Kodak Theatre, Meryl czuje się, jakby po trzydziestu latach wreszcie wracała do domu, a zarazem jest to znak, że odbudowa jej kariery, rozpoczęta za sprawą *Adaptacji*, osiągnęła szczyt. Po tym jak słyszy, kto wygrał, unosi dłoń do ust i kręci głową z niedowierzaniem. Publiczność wstaje z miejsc, Meryl dwukrotnie całuje Dona, bierze do ręki swojego trzeciego Oscara i wraca do uświęconej czasem tradycji umniejszania swojej wartości.

– O mój Boże. Dajcie już spokój<sup>8</sup> – zaczyna, uciszając tłum. Śmieje się do siebie. – Kiedy wyczytano moje nazwisko, miałam wrażenie, że pół Ameryki jęknęło: „O nie... dlaczego? To znowu ona!”. Dacie wiarę? – Przez chwilę wydaje się urażona myślą, że połowa Ameryki może być rozczarowana. Potem kpiąco się uśmiecha. – Ale... nieważne. – Rozładowawszy napięcie doskonałym fałszem, przechodzi do wyrazów wdzięczności. – Najpierw chciałabym podziękować Donowi – mówi z uczuciem. – Ponieważ gdy dziękujesz mężowi na końcu, zazwyczaj zagłuszają cię muzyką, a ja chcę, aby wiedział, że od niego otrzymałam wszystko, co najbardziej cenię w życiu.

Kamera pokazuje Dona, który klepie się po sercu.

– Dziękuję także swojemu drugiemu partnerowi. Trzydzieści siedem lat temu, kiedy grałam w swojej pierwszej sztuce teatralnej w Nowym Jorku, poznałam wybitnego stylistę fryzur i wizażystę Roya Hellanda, z którym współpracuję praktycznie bez przerwy, odkąd się zobaczyliśmy. Po raz pierwszy pomagał mi podczas kręcenia *Wyboru Zofii* i trwa to aż do dzisiejszego wieczoru – tutaj jej głos na chwilę się załamuje – kiedy zdobył nagrodę za swoją piękną pracę w *Żelaznej Damie*, trzydzieści lat później. – Z thatcherowską pewnością siebie podkreśla każde słowo uderzeniem dłoni. – Pracował. Przy. Każdym. Moim. Filmie. – Zmienia ton i mówi dalej: – Chcę więc podziękować Royowi, ale także dziękuję... ponieważ zdaję sobie sprawę, że nigdy więcej tutaj nie stanę... – Tutaj niemal niezauważalnie zerka z ukosa, jakby chciała powiedzieć: „Jeszcze zobaczymy...” – ...wszystkim swoim kolegom i przyjaciółom. Patrzę na was i widzę całe swoje życie: dawnych i nowych przyjaciół. – Jej ton łagodnieje, gdy zbliża się do wielkiego finału: – To naprawdę ogromny szczyt, choć dla mnie największe znaczenie mają przyjaźnie oraz miłość i czysta radość, jakie towarzyszyły nam podczas wspólnego kręcenia filmów. Przyjaciele, dziękuję wam wszystkim, tym, którzy odeszli, i tym, którzy wciąż tutaj są, za tę nieopisanie cudowną karierę.

Przy słowie „odeszli” zerka ku niebu, a przynajmniej ku reflektorom pod dachem Kodak Theatre, gdzie czają się duchy przemysłu rozrywkowego. Mogła mieć na myśli wiele różnych duchów. Swoją matkę, Mary Wolf, która zmarła w 2001 roku. Swojego ojca Harry’ego, który zmarł dwa lata później. Swoich reżyserów: Karela Rejsza, który obsadził ją w *Kochanicy Francuza*; Alana J. Pakulę, który uczynił ją gwiazdą *Wyboru Zofii*. Z pewnością pomyślała o Josephie Pappie, legendarnym producencie teatralnym, który jako pierwszy pokazał ją światu kilka miesięcy po tym, jak skończyła szkołę teatralną.

Jednak w tej chwili, gdy jej kariera osiągnęła kolejny szczyt, trudno sobie wyobrazić, aby nie wspominała jej początków, nierozzerwalnie związanych z Johnem Cazale’em.

Nie widziała go od trzydziestu czterech lat. Poznali się przed trzydziestoma sześcioma laty, gdy grali Angella i Izabelę w przedstawieniu

*Miarka za miarkę* w ramach festiwalu Szekspir w Parku. Dzień po dniu, w upalne letnie wieczory, błagała go, aby okazał łaskę jej skazanemu bratu: „O, przebacz mu, panie! On na śmierć jeszcze nie przygotowany”<sup>9</sup>.

John Cazale był jednym z najwybitniejszych aktorów charakterystycznych swojego pokolenia i jednym z najczęściej pomijanych. Zapamiętany na zawsze jako Fredo z *Ojca chrzestnego*, był jej pierwszą wielką miłością i pierwszą druzgocącą stratą. Gdyby żył dłużej niż czterdzieści dwa lata, mógłby się stać równie sławny jak De Niro czy Pacino. Tymczasem tak wiele go ominęło. Nie zobaczył, jak Meryl zdobywa dwa Oscary przed ukończeniem trzydziestego trzeciego roku życia. Nie zobaczył, jak z wiekiem uczy się iście królewskiego panowania nad sobą. Nie zobaczył, jak zagrała Joannę, Zofię, Karen, Lindy, Francescę, Mirandę, Julię ani Maggie.

John Cazale nie widzi jej teraz na scenie, gdy Meryl dziękuje swoim przyjaciółom, wszystkim bez wyjątku, za „nieopisanie cudowną karierę”. Po ostatnim podziękowaniu macha na pożegnanie i schodzi za kulisy, a jej reputacja znów lśni jak świeżo wypolerowana. Meryl Streep, Żelazna Dama aktorstwa: nieposkromiona, niazatapialna, nieunikniona.

Ale nie zawsze tak było.

Czterdzieści dwa lata wcześniej Meryl Streep była nierzucającą się w oczy studentką żeńskiego college’u artystycznego Vassar, która dopiero odkrywała czar sceny. Jej niezwykły talent był oczywisty dla każdego, kto ją znał, jednak ona sama nie wiązała z nim przyszłości. Chociaż obdarzona oryginalną urodą, nigdy nie postrzegала siebie jako piękności. Ten brak pewności siebie działał na jej korzyść: zamiast przyjmować tradycyjnie kobiece role, wołała się wcielać w zagraniczne, dziwaczne albo pospolite postaci, zanurzając się w światach znacznie wykraczających poza znajome klimaty przedmieść New Jersey, gdzie się wychowała. Nie była klasyczną pięknością na modłę Elizabeth Taylor ani dziewczyną z sąsiedztwa w typie Debbie Reynolds, tylko kameleonem, który mógł zagrać wszystko i nic. Jednego była pewna: nie jest gwiazdą filmową.



Później nastąpiła seria przełomowych wydarzeń, o jakich śni każda aktorka na ziemi, chociaż niewiele ma dość surowego talentu, by wykorzystać taką szansę. Do końca lat siedemdziesiątych została gwiazdą szkoły teatralnej Yale, występowała na Broadwayu i festiwalu Szekspira w Parku, znalazła i straciła miłość swojego życia, Johna Cazale'a, spotkała drugą miłość swojego życia, Dona Gummera, i wyszła za niego za mąż; a także zagrała w filmie *Sprawa Kramerów*, za który otrzymała pierwszego Oscara – a to wszystko na przestrzeni dziesięciu oszałamiających lat.

Jak to osiągnęła? Gdzie się nauczyła tego, co robi? Czy tego w ogóle można się nauczyć? To nie są pytania wyrwane z kontekstu: dekada, w której Meryl Streep została gwiazdą, to era podniecającej rewolucji w amerykańskim aktorstwie. Jednak wykreowała ona głównie męskie gwiazdy: Alę Pacino, Roberta De Niro, Dustina Hoffmana. Choć instynkt podpowiadał jej inaczej, Meryl dołączyła do obsady *Łowcy jeleni*, żeby być u boku chorego Cazale'a, i tym samym wdarła się do kliki *Ojca chrzestnego*. Zasłużyła na to miejsce dzięki swojemu aktorskiemu kunsztowi pełnemu niuansów i poczucia humoru. Specjalizowała się w stanach pośrednich: niezdecydowaniu, wyparciu, wyrzutach sumienia. Charakteryzacja i obce akcenty czyniły ją nierozpoznawalną, ale w każdej jej roli wyczuwało się wewnętrzne niezadowolenie, niechęć do wchodzenia w jakąkolwiek emocję bez jednoczesnego zabarwienia jej emocją przeciwną. Jej życie wewnętrzne opierało się na dialektyce.

„To mi przypomina kościół”, odpowiedziała niegdyś na pytanie, dokąd się udaje, kiedy wciela się w rolę. „Zupełnie jakbym podchodziła do ołtarza. Mam wrażenie, że im więcej się o tym mówi, tym więcej z tego się traci. Wiem, że jest w tym wiele przesady, ale czuję się swobodniejsza, mniej opanowana i bardziej wrażliwa”<sup>10</sup>. Jej niezwykle warsztat miał swoich krytyków. W 1982 roku Pauline Kael, niezależna krytyczka filmowa z „New Yorkera”, tak napisała o jej roli w *Wyborze Zofii*: „Jak zwykle włożyła w swoją pracę mnóstwo refleksji i wysiłku, ale coś mnie w niej zastanawia: po obejrzeniu filmu, w którym zagrała, nie potrafię sobie jej wyobrazić od szyi w dół”<sup>11</sup>.

To powiedzenie do niej przyłgnęło, podobnie jak zachwyt nad jej „techniką aktorską”. Sama Meryl wielokrotnie tłumaczyła, że w pracy bardziej polega na intuicji niż jakiegokolwiek konkretnej technice. Chociaż należy do pokolenia wychowanego na metodzie Stanisałwskiego, która opiera się na przekonaniu, że aktor może przekazywać granej postaci osobiste emocje i doświadczenia, zawsze sceptycznie podchodziła do jej surowych wymogów. Jest między innymi specjalistką od kolaży, jej umysł przypomina algorytm, który potrafi przywoływać akcenty, gesty, modulacje głosu i składać z nich postać. Czasami nie wie, skąd lub od kogo coś zaczerpnęła, dopóki nie zobaczy się na ekranie.

Dorastając w czasach drugiej fali feminizmu, nie mogła oddzielić swojego wejścia w świat aktorstwa od dojrzewania jako kobieta. Kiedy była cheerleaderką w szkole średniej Bernards, wzorowała się na dziewczętach, które oglądała w czasopiśmie dla kobiet. Jej świat poszerzył się w 1967 roku, gdy rozpoczęła naukę w żeńskim college'u Vassar. Zanim zdobyła dyplom, szkoła otworzyła podwoje także dla mężczyzn, a Meryl intuicyjnie poradziła sobie ze swoją pierwszą dużą rolą w *Pannie Julii* Augusta Strindberga. Dziesięć lat później zagrała w *Sprawie Kramerów*, wcielając się w rolę zuchwałej młodej matki, która porzuca męża i dziecko, by następnie powrócić i walczyć o prawo do opieki. Film pod pewnymi względami był reakcyjną i tendencyjną krytyką ruchów walczących o prawa kobiet. Mimo wszystko Streep nie chciała uczynić z Joanny Kramer jędzy, tylko złożoną kobietę, która ulega autentycznym pragnieniom i wątpliwościom, i niemal przejęła kontrolę nad filmem.

„Kobiety są lepszymi aktorkami”, powiedziała kiedyś. „Dlaczego? Ponieważ musimy takie być. Przekonywanie kogoś potężniejszego od ciebie do robienia rzeczy, na które nie ma ochoty, stanowi jeden z elementów walki o byt, a kobiety właśnie w ten sposób zdołały przetrwać przez tysiąclecia. Udawanie to nie sama zabawa. To także zmienianie wyobrażeń w rzeczywistość. Udawanie lub aktorstwo to bardzo cenna życiowa umiejętność, którą wszyscy od czasu do czasu wykorzystujemy. Nie chcemy, aby nas na tym przyłapano, ale to część zdolności

adaptacyjnych naszego gatunku. Zmieniamy to, kim jesteśmy, żeby się dopasować do wymogów swoich czasów”<sup>12</sup>.

Lata, które zmieniły Meryl Streep z ujmującej cheerleaderki w niepowstrzymaną gwiazdę *Kochanicy Francuza* i *Wyboru Zofii*, przemieniły również Amerykę, kobiety oraz całą branżę filmową. Historia sukcesu Meryl to zarazem historia mężczyzn, którzy próbowali ją kształtować, kochać lub stawiać na piedestale. Większości z nich się nie udało. Została gwiazdą – chociaż to nigdy nie było wysoko na liście jej pragnień – na własnych warunkach, nie pozwalając, by torowało jej drogę cokolwiek poza talentem i nieziemską pewnością siebie. Jak napisała do swojego byłego chłopaka na pierwszym roku studiów: „Stoję na progu czegoś straszego i cudownego”<sup>13</sup>.

## ***Pierwsza tak wnikliwa biografia Meryl Streep.***

**K**iedy w 1975 roku skończyła szkołę aktorską, była jak dziesiątki innych młodych aktorek tamtych lat – spała do późna, dużo rozmawiała o aktorstwie, jeździła na rowerze, prowadziła dziennik.

Wyróżniała się jednak niezwykłym talentem.

Meryl Streep od razu zwróciła na siebie uwagę. Dostawała role na Broadwayu i w adaptacjach Szekspira na deskach teatru w Central Parku. Otrzymała nominację do Nagrody Tony, chwilę później nominacje do Oscara i Złotego Globu za *Łowcę jeleni*, a po roku obie statuetki za *Sprawę Kramerów*. Miała niespełna trzydzieści lat.

Michael Schulman opowiada o rosnącej sławie Meryl Streep, jej namiętym, choć mającym tragiczny finał związku z Johnem Cazale'em, o małżeństwie z Donem Gummerem, o mozolnym wchodzeniu na szczyt i trudnych relacjach nie tylko z Robertem de Niro, Woodym Allenem czy Dustinem Hoffmannem.

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



cena 44,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

WP

TeTydzień



FILMWEB

ROOM

BOOKLIPS.PL IIII

# **BOSKA FLORENCE**

Niezrównana **MERYL STREEP** – zdobywczyni trzech Oscarów®  
jako Florence Foster Jenkins, zwaną „najgorszą śpiewaczką świata”.

Życiowa rola czarującego **HUGH GRANTA**.

KOMEDIA RÓWNIE CIEPŁA I WZRUSZAJĄCA JAK „JAK ZOSTAĆ KRÓLEM”

STEPHEN DALTON, HOLLYWOOD REPORTER

**W NAJLEPSZYCH KINACH W SIERPNIU**

© 2016 PATHÉ PRODUCTIONS LIMITED. ALL RIGHTS RESERVED. SOUNDTRACK AVAILABLE ON DECCA CLASSICS.



BBC FILMS

DOLBY DIGITAL

DECCA

